Nr. 43. We Lwowie, dnia 27 października 1901. Rok 10.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

8)

Z piany Egeju.

(Baśń grecka).

Dokończenie.

— Rozkoszna przyszłość zaświeci nad waszem gniazdkiem! — rozśmiał się Anadymenes. Albo oblubienica rzuci się sama do morza w ucieczce od swego wybranego, albo go stoczy po stopniach w głębie seledynowe, gdy marząc o niej, uśnie jak zabity.

— Strzeż się, by nie otruła cię tej nocy!

— Nie udusiła na przyszłą!

— Obywatele! ubawiliście się już dostatecznie! żart w stronę! Syn Kleostena daje mi najwięcej — do niego więc należy niewolnica.

— Omijasz mnie, który dawałem więcej niż Teages! — burzył się Demadokos.

— Nie był to żart, lecz rzecz postanowiona ostatecznie serjo! — wołano dokoła.

— Nie żart naprawdę, lecz zręczny podstęp, którym przebiegły Antemijon chciał otumanić nas wszystkich! — wołał Charmides, nie mogąc oprzeć się zazdrosnemu wzburzeniu. Lecz inne głosy stłumiły jego wołanie.

— Nie wolno łamać naszej umowy! Nikczemnie uczynił by Teages, gdyby się jej sprzeniewierzył! Znać by go nikt z nas nie zechciał!

— Ależ to śmieszne wymagania! — wybuchnął Teages. — Bądź co bądź, nie od nas dziewczyna ta zależy — tylko od właściciela. Jeżeli on się nie zgadza na wasze figle — cóż na to mogę poradzić? Cóżem temu winien? Umowa nasza upada, i ja na nowo jako nabywca występuję... O n a ciebie — o n zaś — dodał uroczyście wskazując na kupca — ukochał m n i e nade wszystkich; a on jest najwyższym sędzią w tej sprawie.

— To wykręt! zawołał Anadymenes. — Gdybyś poddał się naszemu wymaganiu — i kupiec musiał by nam ustąpić! Wie doskonale, iż cena niewolnicy zniży się niepomiernie, gdy rozgłosimy w Atenach, iż nikt z nas, zamożniejszych, nie miał ochoty jej kupić.

— Nie wiem o co ci chodzi, Antemijonie! — powiedział Teages, którego dobry humor i wesołość zdawały się całkiem opuszczać. — Możebyśmy się jakoś porozumieli ze sobą? Mówiłeś przecie poprzednio, iż ta dziewczyna nic a nic cię nie nęci, a więc ustąp mi ją dobrowolnie, gdy ci się przypadkowo dostała!

— Tego samego mógł by każdy z nich zażądać — odparł śmiejąc się Antemijon — i prędzej tobie bym jej pożałował, niż im, co w stokroć mniej od ciebie używają. Lecz aby nikomu z nas krzywdy nie było — mnie się dostanie ta Tira, nie zaś żadnemu z was, którzy pragniecie być dla niej Pigmalionami, — mnie właśnie, któremu o nią najmniej chodzi!...

— To podstęp! — ozwał się znowu ponuro Charmides. — Chodzi ci o nią więcej, niż nam wszystkim razem.

— Co mówisz, Charmidesie? — pytano dokoła ze zdziwieniem — Więcej niż nam wszystkim? Cóż to ma znaczyć?...

— Żartujesz sobie! — rozśmiał się Antemijon. — Mamże unosić się pierwszą różową dziewczyną — ja, który tę śnieżną perłę wyrzeźbiłem! Takiej bym tylko mógł pragnąć!

Targnął sznury zasłony — srebrny blask bogini olśnił zdumionych widzów. Zwarli się u białych stóp nowonarodzonej, cisi, skupieni, straciwszy świat cały z oczu...

Nastąpiła przeciągła chwila milczenia i kontemplacji. A potem jeden po drugim ozwały się wielbiące głosy:

Aryston. Dziecię-dziewica — nowonarodzona dla życia-miłości. I dzieło również nowonarodzone w napięciu twórczej mocy. Dzieło twoje tylko, o mistrzu niezrównany!

Teages. Kwiat lilji, rozpękający w oczach!

Demadokos. Fale warkoczy wplotły się w wiatry i fale morskie! Nikt dotąd nie dawał im swobody.

Paralos. Kędziory piany otulają postać dziewiczą obłokiem szaty przeźroczej. Nikt w szatę taką djamentową nie stroił dotąd swych posągów.

Anaxymenes. Ramiona wzniesione w górę w radośnym szale istnienia, drżą, zda się, od rozkoszy najrozkoszniejszego życia.

Sofroniskos. Królewska duma bogini, naiwny zachwyt dzieweczki splatają się i kwitną na jej twarzy czarem bez granic...

Jeden z młodzieńców-przyjaciół. Stopka dziecięca prawie ulatuje po nad grzebieniem fali, po nad skorupą rozbitej konchy różowej.

Inny młodzieniec. Od kiedy świat istnieje żadna koncha nie ukrywała perły takiej.

Charmides. Po przez marmur biały, miękki i ciepły jak żywe ciało, zda się przebijać złoto warkoczy, czerwień ust rozchylonych, szafir źrenic wspaniałych.

Teages. Wieczyście młoda i nieśmiertelna promienieć będzie ze szczytów, gdy wszystko zblaknie i zwiędnie dokoła, gdy wszyscy w proch się obrócim.

— Synu Kleostenesa! przerwał mu Arystarchos. — Posąg piękny, lecz martwy, — niewolnica zaś piękna i żywa. Wypłacaj mi należność i puszczaj już na wolność, bo nie mogę dłużej tu pozostawać.

— Precz z nią! — oburzył się Teages. — Nie warta spojrzenia, przepojonego tym boskim marmurem! Niech zmiata kurz z pod nóżek Afrodyty, jeśli Antemijon raczy ją zostawić w swoim domu... O Antemijonie, Antemijonie! oddaj mi to piękno nieśmiertelne za wszystko co posiadam, za wolność moją.

Zwycięzki uśmiech szczęścia rozjaśnił twarz rzeźbiarza.

— Przyjaciele! — ozwał się z uroczystą powagą, a głos mu drżał wzruszeniem. — Dzieło to moje, ofiarowane Afrodycie, na Partenonie chwałę i piękność olimpijki głosić będzie. Daruję posąg Atenom, drogiej ojczyźnie mojej. Lecz póki żyje przyjaciel mój, Teages, bogini zdobić będzie ołtarz domowych bogów jego. Władaj nim, przyjacielu, do śmierci!

Teages z objęć mistrza do stóp mu się zsunął, szczęśliwy jako niewolnik, któremu wolność kapryśny pan daruje.

W tej samej chwili u nóżek białych bogini zaróżowiły się ramiona, oplatające je z takim zachwytem, z jakim je wyciągała owa przepiękna ku świtom życia. Z falami włosów marmurowych zmięszał się potok złotych — i potok gorących ucałowań spłynął z kraśnych usteczek na zimne stopki czarodziejki.

— Najrozkoszniejsza ziemia u stóp najcudniejszego Olimpu! — wyszeptał do Antemijona Aryston. — Jeśli jej nie dostrzegasz, korzącej się wobec twego marmuru, to wzrok ci chyba skamieniał, zawsze wpatrzony w kamienie.

A kiedy oczy rzeźbiarza zniżyły się ku ziemi i ku ziemiance, spostrzegł Aryston, iż blask ich Apollinowy przygasł, — zastąpił go płomień gorącej ziemskiej miłości... Ozwał się cicho:

— Rozumiem cię, o najszczęśliwszy!

Korne czoło niewolnicy podniosło się od stóp bogini. Wzrok jej słoneczną strzałą uwielbienia utkwił w marmurze boskiej twarzy, z piersi rozkołysanej zachwytem i bezgraniczną wdzięcznością — wypłynął nieświadomie, jak święta wróżba Pityi — wspaniały hymn dziękczynny.

Zdumieni nowym cudem hymnu i głosu ucichli ateńczycy, wsłuchani weń jak w górne pienia bogów. Ona zaś, ubóstwieniem gorejąca, skrzyła się głosem djamentowym, czarodziejskiemi wyrazy, składając hołd swój natchniony. A pieśń jej cudna z pod stóp bogini wzbijała się nad śnieżne czoło przepięknej ku górnym bogów pałacom — i rozsrebrzała Olimp cały brzmieniem nadziemskiem. Lecz gdy źrenice Tiry, bezmiarem natchnień płonące — przyćmiły się z zachwytu

---

Swiętopełk Czech.

Kłopoty młodego lekarza.

Nie po różach stąpają młodzi lekarze w pierwszych chwilach mozolnego swego zawodu — oh nie! Stanisław Horliwy mógłby nam opowiedzieć o tem nie jedno... Ha, on by książkę nawet mógł napisać, tyle miał wolnego czasu od rana do nocy. Bo chociaż przybył do tej mieściny jednocześnie z młodym adwokatem Załogą, inaczej, zgoła inaczej każdemu z nich powodzi się teraz!

Doktor Załoga tyle ma spraw przerozmaitych że skarzy się poprostu na brak czasu. A przecież jest w tem mieście inny jeszcze adwokat, bardzo biegły i bardzo wielkiem cieszący się zaufaniem! Tymczasem do Horliwego nikt, ale to nikt zgoła nie zagląda, chociaż jedyny doktor, którego tu zastał — to głuchy, nawpół ślepy staruszek. Co on tam może dziś już pamiętać, — co umieć! Horliwemu natomiast aż głowa pęka od nagromadzonych w niej zapasów wiedzy i nauki. W futerałach zaś i pudełkach młodego doktora połyskują rozmaitego rodzaju nożyki, nożyczki, lancety i piłki, takie nowiuteńkie, takie błyszczące, że aż miło spojrzeć. A jednak — o dziwo! — żaden z mieszkańców miasta nie okazał dotąd chęci najmniejszej wypróbowania na sobie bajecznej niemal ich ostrości!...

Młody doktor, miłujący szczerze ludzi, pragnąłby z całej duszy, aby wszyscy mieszkańcy onej mieściny zapadli jednocześnie na wszelkie możliwe choroby, byle on mógł im wszystkim odrazu wrócić zdrowie! Ale cóż, kiedy pobożne to życzenie bardzo jest dalekiem od rzeczywistości: oto i w tej chwili widzi tych mieszczan nieszczęsnych, jak się snują pod jego oknami, weseli i zdrowi, — widzi, jak patrzą obojętnie, kto wie, może nawet drwiąco — na pięknie wyzłacaną tabliczkę na jego drzwiach. A jeżeli nawet zdarzy się któremu z nich zapaść na zdrowiu,

i na dół kornie spłynęły, a mnogie oczy śmiertelne utkwiły w niej rozgorzałe, umilkła nagle spłoszona, jak ptak za skrzydła pojmany w locie swym najgórniejszym — i jako cień zlęknionego człowieka ku cieniom kolumnady pomknęła i znikła w słodkich jej mrokach.

Antemijon rzucił zapłatę handlarzowi, a kiedy odszedł, ostatni zgrzyt fałszywy, ostatni ciężar ziemi, usunął się z jaśniejącego jako Elizyon domu rzeźbiarza.

Wtenczas się ozwał Aryston.

— Gdybyśmy pieśń tę na wstępie usłyszeli, nikt by się nie poważył rozłączać was kupnem nikczemnem, dzieci Apollinowe!

Teages zaś, któremu wesoły uśmiech powrócił na twarz po uroczystej ciszy wzruszenia — dodał swawolnie:

— Nie dziwię się, iż nam groziła figlarna czarodziejka wszelkiemi rodzajami śmierci, by odwojować sobie takiego brata w Apollinie!

Najchmurniejszy ze wszystkich Charmides powiedział w końcu z rezygnacją:

— Wzgardziła by mną z pewnością owa królewna-niewolnica — i tylko kolce tej róży mogły by mi się dostać, a to nie wielka uciecha.

Wśród kolumn białych zasiedli biesiadnicy do uczty — i tylko w noc późną, upojeni winem cypryjskiem, rozkosznym chłodem morza, wonią kwiatów, pięknością ciał marmurowych, tkwiących jak wielkie lilje srebrne w cieniu wawrzynów, upojeni boską mądrością mistrza, uczącego w Atenach, przemawiającego ich usty i boskim czarem sztuki, płynącym z ust rzeźbiarza — odeszli po cichych drogach ku cichemu o porze tej miastu.

IV.

Antemijon pozostał na swem siedzeniu, objęty nagłym lękiem, że cały sen dnia tego, — od jutrzni różano-licej do srebrnych cieniów wieczora, — pierzchnie jak mara promienno-skrzydła, dusza zaś jego umrze po obudzeniu się takiem. Czyż warto żyć, przeżywszy sen podobny?... Lecz jeśli sen ten wcieli się naprawdę w życie odczute z całą mocą ziemską?..

I wznawia się marzenie, nabiera wyraźnego ciała... Oto się znowu srebrzy przed nim zlękniona, drżąca od szczęścia i ode trwogi. A gdy niemieje przed nią usty i duszą, opanowany czarem rozkoszy, jeszcze bezcielesnej, jeszcze w treść nie ujętej, zbladły i piękny w świetle księżycowem, jako Endymijon, marzący sennie pod rozkochanym wzrokiem Djany — ona przemawia trwożliwie:

— Czy mam paść do stóp twych, panie, składając korne dzięki za tę niewolę moją, wartą wolności najsłodszej? czy też na nowo smutna i zlękniona wobec ciebie jednego, jako przed chwilą wobec nich wszystkich razem — czekać mam rozstrzygnięcia losu? Błagam cię, powiedz, o Antemijonie! — czy mię przeznaczasz naprawdę do pracy w domu twoim, czy też do uciech niewolniczych, krótkotrwałych, których nie zniosę, świadczę się całym Olimpem!

A wtenczas on, skrzyżowawszy na piersiach ramiona, jak gdyby chciał przykryć niemi serce mocno bijące, odparł z przybranym spokojem:

— Daruję wolność ci, Tiro! Jeśli się nie obawiasz Aten i ateńczyków, możesz natychmiast opuścić dom mój.

Uczuł, iż stopy jego okryła przędza ciężkich warkoczy, uczuł żar słodki ust jej wilgotnych przy zakurzonych rzemieniach sandałów. A kiedy podniósł ją skwapliwie, spojrzał w oczy jej wzrokiem zwycięzkim i błagalnym — i rzekł z powagą:

— Teraz, gdy jako wolna obywatelka o losie swym stanowisz, — co podszeptuje ci w tej chwili wspólna obojgu nam dusza? Lękasz się wyrzec?.. A więc ja odpowiem za ciebie: oblubienicą, małżonką najukochańszą moją przeznacza ci być A-

---

to i wtedy mija z pogardą ponętną ową tabliczkę i leci do mieszkania starego doktora, aby w jego doświadczonych ramionach wyzionąć duszę niesforną...

Ale dość o tem! Bolesne zawody młodych doktorów opisywało już nieraz zdolniejsze od mego pióro. Wolę więc przystąpić od razu do wypadku, który chcę tu opowiedzieć miłym czytelnikom.

Doktor Horliwy przyglądał się ze słusznem oburzeniem, pewnego dnia, pulchnym i czerstwym mieszczanom, którzy przesuwali się pod jego oknami, drepcząc po szarym śniegu miejskim. Widział ich ciepłe futra, ogromne czapki baranie, — widział watę w ich uszach i mówił sobie w duchu z prawdziwą troskliwością: „Obyście się jeno nie zaziębili, najmilsi!“ Im dłużej zaś w patrywał się w te okrągłe, zaczerwienione od mrozu twarze, tem chmurniej ściągały się czarne jego brwi, tem frasobliwiej puszczał na ulicę gęste kłęby dymu z długiego cybucha.

Nagle wypuścił fajkę z ust, przygładził pospiesznie włosy i utkwił oczy, niespokojnym oczekiwaniem płonące, w wiejskie sanie, które sunęły środkiem ulicy z hałaśliwym dźwiękiem drobnych dzwoneczków. Na koźle siedział barczysty parobczak w zatłuszczonym kożuchu i wytartej czapce baraniej. Futrzane buty, leżące na siedzeniu i aż dwa fartuchy obiecywały wiele wygody przyszłemu podróżnemu.

W chwili, gdy dr. Horliwy miał już znowu uchwycić na pół zgasłą fajkę i starać się pocieszyć kłębami dymu po utraconej nadziei, sanki raptem zatrzymały się prawie pod samem oknem, a woźnica zapytał głośno siedzącej w bramie przekupki:

— Czy tu mieszka nowy doktor?

Horliwy o mało sam nie krzyknął odpowiedzi przez okno, przypomniał sobie na szczęście jednak w porę, że toby nie licowało wcale z doktorską jego powagą. Przekupka odpowiedziała tymczasem:

frodyta! Nasyca wreszcie głód mój Tantalowy Przepiękna za to, iż z piany mych marzeń powstała taką, jak niegdyś z piany Egeju!

Ona zaś z oczami łez pełnemi, z uśmiechem rodzącym się na ustach, odparła cicho i wstydliwie:

— Nie obawiasz że się nieznanej, podstępnej może niewiasty, która stawszy się wolną i małżonką twoją, może odpłacić ci zdradą i niewdzięcznością i złemi przywarami?

— Nie wiem jeszcze, lecz czuję już kim jesteś — odrzekł Antemijon. Piękna i mądra — złem musisz się brzydzić, jak zimną, trującą gadziną.

I z modlitewnym zachwytem wyciągnął ramiona ku swojej jasnej bogini, skąpanej w świetle miesięcznem.

— Wierzę, o Afrodyto, że ty ją rzucasz w ramiona moje! Wkrótce po całej Helladzie rozebrzmi pieśń o bogini, która w postać dziewicy Tiry wcielona, padła w objęcia zwykłego śmiertelnika... Czy nie o takim podstępie mówiłaś, ty, Afrodyto moja? Może mię zdradzisz znowu dla słonecznego młodzieńca, by wtórzyć głosem niebiańskim lutni jego złotostrunnej? Taką tylko zdradę musiałbym ci wybaczyć, nieszczęsny!

Otwarły się przed nią rozmiłowane ramiona, jako przejasne podwoje Elizyonu. I zwarły się tak mocno, iż okrzyk bólu uleciał z piersi jej drżącej od szczęścia nadludzkiego...

Świetlana zaś Afrodyta, z królewską dumą wpatrzona w srebrzyste morza lazury, zdawała się przemawiać do fal szumiących:

— Patrzcie! taką byłam, gdy narodziłam się ongi z piany waszej!

Fale słały się z szmerem hołdowniczym pod jej stopy, lecz dwoje niewdzięcznych zapomniało w chwili tej o Przepięknej, której ambrozją poili się szaleni, bezprzytomni...

Janina Baudouin de Courtenay.

Powstanie Chochołowskie r. 46.

Pamiętniki Jana Kantego Andrusikiewicza

15)

wydał

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

8|6—46.

Najukochańsi Rodzice!

Z bolesném sercem byłem dziś uszczęśliwiony widokiem i pomówieniem drogiego Wojtusia. Oby mu Bóg Jego trudy wynagrodził! Trudny to i przystęp do nas, bo jesteśmy w najmocniejszem więzieniu i zdaje się, że nasze więzienie ma największych więźniów, bo trudna komunikacja, trudny przystęp i każda, najmniejsza usługa sowicie nagrodzona. — Jednak o ile można, przecież teraz znośniéj niż dawniéj; bo jesteśmy w lepszem więzieniu, zdrowszem, z odmianą przełożonego, czyli dozorcy więzień, który był policji

---

— Nowy doktor? A tak, tutaj, na pierwszem piętrze.

W mgnieniu oka fajka Horliwego znalazła się w jednym kącie, a pantofle w drugim.

Doktor obciągnął kamizelką, zapiął surdut na pierwszy guzik, przygładził bujne włosy i piękne wąsiki. (Powiedzmy przy tej sposobności, że był prawdziwie pięknym młodzieńcem). Poczem stanął naprzeciw drzwi, jak to sobie oddawna obmyślił w wolnych chwilach, których, niestety, miał mnóstwo: jedną ręką oparł się niedbale o stół, na którym połyskiwały ponętnie lancety, nożyki i piłki, a drugą podniósł do piersi w ten sposób, że blask drogiego kamienia w złotym pierścionku musiał uderzyć natychmiast wzrok tego, co wchodził; z pod wypukłego nieco czoła czarne błyszczące oczy spoglądały poważnie i uprzejmie na drzwi, w których miał się ukazać — pierwszy gość.

Gdyby nawet sama śmierć weszła w tej chwili do pokoju, zaczęłaby z pewnością dzwonić zębami z przerażenia, widząc tak wymowne uosobienie doktorskiej mądrości i wszechmocy.

Ciężkie stąpanie dało się słyszeć na schodach, zapukano do drzwi i woźnica wszedł do pokoju, mrucząc niewyraźne słowa jakiegoś powitania.

Ogromny, niby góra, miał twarz podobną, jak dwie krople wody, do księżyca, a mianowicie do czerwonego księżyca, wschodzącego z poza tej góry. W całej jego postaci przebijała zadowolona z siebie ograniczoność z lekkim odcieniem przebiegłości.

— Czem mogę służyć? — spytał grzecznie Horliwy.

— E dyć przyjechałem po pana doktora.

— Skąd?

— Z Beszyna.

— Kto cię przysłał?

— A jużci pan!

Usłyszawszy tę ważną wiadomość, doktor przestał na chwilę pytać, starając się przypomnieć

rewizor miasta, zwany Piskozub, człowiek bez serca, okrótny, straszny oprawca. Mamy wikt lepszy i chleb, a bieliznę częściej, czyli co tydzień praną. Wychodzimy dwa razy w tygodniu na spacer na podworzec i używamy pół godzinki tego Bożego, ogrzewającego światła, błogiego powietrza, co wszystko zbawienny wpływ na to zdrowie wywarło. O! bo też gdyby dalej tak było, musiałoby to zdrowie ustać, bo niepodobna byłoby, aby jeszcze raz tyle wytrzymać ile się już zniosło! Ale to Opatrzność wszystko rządząca, mnie w to koło wtrąciwszy, tutaj łaskawie ratuje! Bo gdy do Księdza zdalsza strzelano i poraniono, mnie zaś z bliższa proch osmrodził, kule koło uszu świsły i to nie nad 15 kroków nawet; w ataku przez głowę cięty od p. komisarza, od strażników bagnetem około lewego oka przy słabiźnie, w kołnierz u cuchy — i brzuch, w który — gdyby nie rzemień od pałasza, cucha i guzik u spodni były wstrzymały, byłbym na drugą stronę śmiertelnie raniony, tak, jak obok mnie dwóch chłopów, którzy w kilka godzin Bogu ducha oddali. — Mnie żaden raz śmiertelny nie był przeznaczony, i tylko od silnego pchnięcia na ziemię powalony, na której broniąc się jeszcze, po razie rułą karabinową w głowę, — zniknąłem, sam nie wiem jak i gdzie, by po chwili przez ludzi być dźwigniętym, aby życie uratować komisarzowi, od mściwego (za kaleczenie) ludu. — Wszystko to — jakkolwiek w oczach wysok. Rządu -- zbrodnią zwane, — po pierwszéj furji — znalazło uwzględnienie, które mi z woli tej Opatrzności ulgę, a może z czasem i uwolnienie z tego nieszczęsnego położenia sprawi. — Dałby Bóg, by drogich Rodziców przy życiu jeszcze zastać, o które Boga proszę. — Bo po Bogu, na ziemi nie mam nic droższego nad życie już i tak blisko wiekowe, i najukochańszych i najdroższych Rodziców, o które — gdyby się drodzy Rodzice martwili, obawiać mnie się przyszło i z przyczyny tu téj bójki, dosyć smutno mi było. — Proszę bardzo drogich Rodziców nic się nie martwić o mnie, by swoje — tak nam miłe z życiem zdrowie zachować, bym ja mógł mieć jeszcze tę pociechę, z powrotem stopy kochane uściskać. Ja z mojéj strony przyrzekam także być spokojniejszym, do czego wiadomość od drogich Rodziców. Brata, Siostry Jasia i dzieci — się przyczyniła, — a którą – jak talizman — dopóki się tylko da — zachowam. — Do tego czasu wiele włosów mi zbielało; ale odtąd pewnie mniéj, bo odtąd będę spokojniejszy o los drogich mi Rodziców! Mój zaś los był podobno już taki w księdze przeznaczenia zapisany, któremu się bez szemrania poddałem i znoszę bez szemrania. O los mych dzieci jestem zupełnie spokojny i kontent zupełnie — że u Jasia są. Poznał ja to, że w Nowym Targu darmo siedzą, ale nie czas było do Jasia nazad wracać. — Czyby nie można w Seminarjum u którego księdza za chłopców do usługi ich pod dozór Guśkiewicza dać, aby tam 3. a gdyby i 4. klasę skończyć mogli? a byłby przecie wikt darmo. — Tak tu i w kozie mówią, że to by przecie zrobili. Zresztą zupełnie woli drogich Rodziców i szczodrobliwości — jako i drogich Braci zostawiam. Panowie, — którzy siedzieli ze mną — byli dla mnie bardzo łaskawi; nietylko że z wiktu swego udzielali, ale i po parę srokowców darzyli, za co się bułkę kupowało. — Jeden darował mi skórzaną poduszkę pod głowę, drugi przyrzekł i o dzieciach pamiętać. Przed kilku dniami otrzymałem 5 Ry. C. M. z rąk p. . . . który ma nad nami dozor, lecz nie chciał powiedzieć od kogo. Lecz nad wszystkich był mi najmilszy p. Sk. . . . .*), ktory mi moje położenie bardzo osładzał, a któremu się i to udzielenie tu zawdzięczyć winno.— Od W. p. Konsyliarza Kreutza otrzymałem tę

*) niewątpliwie p. Antoni Skąpski towarzysz więzienia i przyjaciel.

---

co wiedział o właścicielu Beszyna. Bardzo niewiele; tyle jeno, że się nazywał Trociński. Wspominano o nim, co prawda, w obecności doktora parę razy, ale nie pamiętał już w jaki sposób, zostało mu tylko z zasłyszanych rozmów ogólne wrażenie, że beszyński pan jest wielkim dziwakiem.

— To znaczy pan Trociński? — ciągnął dalej pytanie.

— A tak, pan. Odprzęgałem właśnie konie od wózka, a tu przybiega panienka z zapłakanemi oczami i kazuje: „Wojtek, zaprzęgaj wnet do nowych sanek i jedź wartko do miasta po pana doktora, ale po tego nowego — wiesz?“ Kiwnąłem głową, a w duchu pomyślałem: djabli nadali taką służbę: z wózka na sanki, z san na wózek!

— A cóż panu jest?

Woźnica zamiast odpowiedzi, wytrzeszczył oczy na mówiącego, jak gdyby nie rozumiał pytania.

— Co się panu stało?

Wojtek tarł sobie czoło przez chwilę, a następnie machnął ręką.

— Cosik mu brakuje, albo też ma coś-niecoś za wiele o, tutaj! — Przy tych słowach dotknął palcem niskiego czoła, ukazując białe zęby w przebiegłym uśmiechu.

— Jak to? — zawołał zdumiony doktor. — Alboż stracił rozum?

— Stracił, panie doktorze, do imentu stracił. Dyć prawdziwy z nim dopust boży — i tyle. Nie dalej, jako dziś, połamał nowiuteńki bat na mojej głowie...

— A więc miewa nawet napady szaleństwa?

— Ho, ho! — i jakie jeszcze! Wczoraj i dzisiaj to tako się rzucał, tak strasznie wymyślał, że włosy powstawały na głowie. Biedna nasza panienka cierpiała, jako i ta męczennica. Trzaskał ci drzwiami, aże okna brzęczały, potem zaś wypadał na pole, szumiał, groził zaciśniętemi pięściami i klął strasznie, a poniekiedy stawał

derkę do przykrycia i święcone na Święta. W. Ks. Proboszczowi i za to co dał — dziękuję, i łączę winny ukłon, a brata Jego pozdrawiam. — Może w przyszłym roku chociaż w przejeździe drogie mi miejsce najukochańszych Rodziców obaczę. — Ks. Brata, kochaną Siostrę z Jasiem i ich Ludwisią z Wojciem, jako i moich chłopców całuję serdecznie. – A podobno już w tym roku Jasiu nie będziesz z Czerwonego Wirchu plecami złaził? — bo byś się zabił. Drogim Rodzicom zaś całuję rączki i nóżki, aż przecie kiedyś rzeczywiście. — Do zgonu najobowiązańszy syn Kanty Andrusikiewicz. —

Drogi, najukochańszy Bracie!

Za poświęcenie się Twoje i widzenie się ze mną — wielkie Ci dzięki czynię. Smutno i bardzo smutno było się nam w tem położeniu widzieć, aleć smutniej byłoby się nie widzieć; dzisiaj jestem zupełnie zadowolniony i proszę Cię, — abyś się nie martwił. — Jeżeli mi wolno będzie, to ze Lwowa napiszę do drogich Rodziców, ale to aż po inkwizycji, abyście wiedzieli. — Mówiono mi, że p. porucznik Sybert [1]), który ze mną konskrybował, miał dać 10 Ryńs. C. M. dla dzieci — gospodyni ich? — U p. Bobakiewicza mam dwa odpisy metody — moją ręką pisane, które odbierz. — Nut dobrych zostało na chórze, które jeżeli nie Sylwester [2]) to Klimonda zabrał. Śpiewnik mój; — a ten co u Ciebie — kościoła Chochołowskiego, który trzeba wymienić, bo kart brakuje. — O połowę — przynajmniej ze szkoły musisz u ks. Dziekana zrobić, bo Klimonda chytry i podły człowiek. — Gdy Ci z cyrkułu pozwolą rzeczy zabrać, to wtenczas jedź tam; pierwej nie, bo by Cię mogli aresztować, bo wiesz, — jacy to tam źli panowie na mnie. — O to — co w Cichem, mów w sekrecie z Chochołowską, lub pisz, aby Kaśka do Ciebie to odniosła. Ona mi się najprzychylniejszą okazała; u niej 4 obrazeczki. Sochor haniebnie się pokazał; a ja zaledwie lud wstrzymał, by go nie obracali, a może i nie ubili. — Tata z Ludwikiem gdyby chcieli być u W-go. Fiutowskiego nim do Wiednia pojedzie, – a on tam mógłby i dla mnie łaskę wyprosić? Zachowajcie to, że tu piszę — w największym sekrecie, bo jeszcze by nas bardziej doglądano. — Ciebie Teofilko — z dziećmi Twemi kochanemi najserdeczniej całuję, a niech Cię nie obchodzi — żem wszystkich pieniędzy nie wziął, — bo ich nie potrzebuję. — Całuję Was serdecznie, Wasz brat Kanty. —

Dopisek — obcą ręką na końcu niniejszego listu skreślony: „Dnia 10-go czerwca — o 3 godzinie z rana wywieziony został drogi nam wszystkim biedny Jasio do Lwowa“. — [3])

---

[1]) Siebert — wspominany przez Maurycego Salę.

[2]) Sylwester Kusionowicz — bratanek ówczesnego proboszcza ze Gdowa, — który w Chochołowie uczył się gry na organach. —

[3]) Dnia 1-go sierpnia 1847 wywieziony został do Spielbergu, czyli Grajgóry, jak wówczas mawiano, dokąd przybył 5-go sierpnia 1847 w nocy i osadzony został w kaźni, ponad którą bezpośrednio umieszczeni byli Henryk Bogdański, Mikołaj Horodyński i Albin Dunajewski. Siedział tu z Władysławem Domaradzkim i jeszcze dwoma innymi. — Zobacz „Wspomnienia Henryka Bogdańskiego“ — cytowane w dziele St. Schnür Pepłowskiego „Życie za wolność“ na str. 101. —

(C. d. n.)

---

tarł czoło palcami i taką stroił gębę, że trza było pękać ze śmiechu...

Doktor nie mógł ukryć dłużej oburzenia na widok tak wielkiej obojętności woźnicy dla cierpień pana.

— Nie widzę w tem nic śmiesznego! — zauważył, patrząc ostro w oczy śmiejącego się sługi. — Powinienbyś raczej żałować nieszczęśliwego swego pana. Rozumiesz? Idź, popraw siedzenie; zaraz pojedziemy.

Wyrzuty doktora wprawiły Wojtka w silne zdumienie: otworzył usta, wytrzeszczył oczy, pokiwał kilkakrotnie głową i wzruszył ramionami. Ode drzwi obejrzał się raz jeszcze na doktora i machnął ręką.

Dr. Horliwy, pozostawszy sam, namyślał się przez chwilę, poczem otworzył szafę i wyjął z niej kaftan, który służył do krępowania warjatów. Miał, jak widzimy, wszelkie możliwe zapasy.

Wkrótce potem sanki leciały już za miastem po gładkiej białej drodze. Woźnica od czasu do czasu oglądał się na doktora i za każdym razem kiwał znacząco głową, a Horliwy, pogrążył się tymczasem w głęboką zadumę. – Więc pierwszy jego pacjent był warjatem? — Nie cieszyło go to wcale: choroby umysłowe wymagają bardziej, niż inne, doświadczenia, którego on, niestety, nie mógł jeszcze nabyć, nie z własnej winy, ma się rozumieć! Pragnąłby mieć jakie szczegóły o zwyczajach i życiu beszyńskiego pana, czuł jednak nieprzezwyciężony wstręt do rozpytywania woźnicy o zimnem nieczułem sercu. „Najlepiej objaśnić mię będzie mogła w tym względzie córka“, pomyślał nakoniec i wnet w wyobraźni jego zaczęły się rysować dziwaczne obrazy. Na tle ogołoconych z liści drzew i zapadającego mroku, migały dziwne, powykrzywiane postaci szaleńców, z okropnemi twarzami, ze złowrogo błyskającemi oczyma... Odgłos dzwonków rozlegał się w zgęszczonem powietrzu, jak ochrypły, warjacki śmiech. Widziadła te stopniowo rozpływały się, znikały, zmieniały kształty, aż się przeistoczyły w śliczną

18)

O wpływie trunków alkoholicznych

na organizm zwierzęcy i ludzki.

Tam w tym Babilonie nowożytnym dopiero nastąpiła metamorfoza ostateczna z K. Na miejsce starej manji zjawiła się nowa, uprzednio niedostrzegana, mianowicie zapadł na erotomanję, najwulgarniejszego rodzaju i najbardziej cynicznej formy. Pozostała tylko z czasów dawniejszych nałogowa namiętność do napojów wyskokowych, z taką tylko zmianą, że wódka zamienioną została na absynt.

Inne przykłady manji religijnej obserwowałem często, występowały one pod bezpośredniem działaniem alkoholu; ale po przejściu upojenia, ustawały zazwyczaj i objawy nabożności chorobliwej.

6. Przykłady manji rozbójniczej, albo zabójczej, są bardzo liczne na Syberji, wszystkie one mają tę cechę wspólną, że manja wraca perjodycznie i występuje albo pod bezpośrednim wpływem alkoholu, albo dla alkoholu. Jestem najmocniej przekonany, że gdyby można było usunąć używanie trunków wyskokowych na Sachalinie, a zarazem usunąć nadzieję możności dostania za jaką bądź cenę wódki „suli“, albo „ssaki“ — to z pewnością zabójstwa i złodziejstwa ustałyby tam zupełnie. Ale niestety, usunąć alkohol z Sachalinu jest rzeczą tak trudną, jak zaprowadzić wstrzemięźliwość we Lwowie lub Krakowie. Na to jest jeden sposób, w obecnych atoli warunkach niewykonalny, mianowicie zburzyć wszystkie browary, gorzelnie, winnice etc., na całym świecie. Do tego wprawdzie dojść kiedyś musi, obecnie wszakże o tem tylko marzyć możemy. Tymczasem tu w tem miejscu z ogromnej ilości faktów, dotyczących manji zabójczej, wywoływanej najczęściej działaniem bezpośredniem alkoholu, przytoczę jeden tylko fakt następujący. Znałem w kraju Assuryjskim dziewczynę dwudziestokilko-letnią, „Marfa“ było jej na imię, pochodziła z Rosji europejskiej; w 12-tym roku życia swego, zarznęła nożem kuchennym, przy pomocy koleżanki 13-to letniej, ośmioletnego chłopaka. Gdym ją pytał, z jakich powodów popełniła zabójstwo, odpowiedziała, że była pijana. Skąd wzięłaś wódkę?, badałem ją dalej, ukradłam u ciotki, rzekła, a dla czegoś się nie przyznała do pijaństwa? bo bałam się ciotki. Ta sama dziewczyna, zresztą bardzo pobożna, obserwująca skrupulatnie posty, gdy tylko pijaną bez pamięci nie była, służąc za gospodynię u byłego kapitana marynarki Fridolfa Hoecka nie przestawała się upijać, kupując potajemnie „suli“ u sąsiadów Chińczyków. W stanie podchmielenia napadał na nią zawsze paroksyzm szału zabójczego. Pewnego razu gdy kapitana nie było w domu, a przyszedł w odwiedziny sąsiad z niedalekiej „fanzy“, dymisjonowany żołnierz wojsk rosyjskich, pijana Marfa zastrzeliła go z „Winczester'a“, wiszącego na ścianie w sypialni kapitana. Po dokonanem czynie zawiozła zabitego żołnierza przy pomocy sługi Chińczyka w łódce na głębię morską w zatoce „Strielok“, uwiązała kamień do szyi nieboszczyka i utopiła go. Chińczyk, obawiając się odpowiedzialności za pomoc, niesioną przy utopieniu trupa, zemknął natychmiast do swej ojczyzny; świadków więc czynu nie było, ale zbrodniarka była wskutek alkoholizmu chronicznego „wizjonerką“, gdy się upiła tylko, zaraz przed jej oczami zjawiał się zabity żołnierz i błagał o po-

---

postać młodego dziewczęcia ze smutnie spuszczoną główką, z perłową łezką na pobladłych jagodach. Otulona w powłóczystą szatę żałobną, odbijała jaskrawo i uroczo od białego śniegu. — Przebaczcie, drodzy czytelnicy, doktorowi jego marzenia — wszak był młody i jechał do pierwszego pacjenta! — Gdy dojeżdżali już do dworu, Horliwy otrząsnął się z marzeń i pochylając w stronę Wojtka, zapytał:

— Czy wasz pan bardzo mocny?

Woźnica spojrzał na pytającego z ponownem zdziwieniem, lecz po chwili namysłu odrzekł krótko:

— E dyć nie bardzo. Poradziłbym go wnetki przewyrtnąć.

— Widzisz, mój kochany, dla uspokojenia go, będę musiał zapewnie użyć siły. Bądź-że więc za drzwiami, gdy wejdę do niego i na pierwsze wezwanie przyjdź mi z pomocą...

Oczy Wojtka o mało nie wyskoczyły z głowy, tak bardzo je wytrzeszczył.

— Jakoż to! Więc pan doktor chcieliby?.. — wyszeptał zakłopotany. — Eh, nie, to chyba śpas...

— Nie żartuję nigdy w rzeczach tak ważnych. Powtarzam ci: nie odchodź ode drzwi i bądź gotów. A wreszcie pomówię o tem pierwej z panienką.

Upłynęła spora chwila czasu, nim woźnica przyszedł do siebie z przerażenia i uporządkował nieco plączące się myśli w głowie. Podrapał się w czupryne, odchrząknął, obejrzał się na doktora i znowu pokiwał głową. Nakoniec przypomniał sobie połamany niedawno bat na najsłabszej części potężnej swej figury i postanowił, bądź co bądź, spełnić rozkaz doktora. Powziąwszy takie postanowienie, zaciął szkapy z wielką fantazją.

(Dok. nast.)

grzeb chrześcjański. Ażeby się pozbyć upiora ją prześladującego, postanowiła Marfa wydostać utopionego z morza i pochować go gdziekolwiek na lądzie, z tym projektem zwierzyła się przed swymi przyjaciółmi Chińczykami, prosząc ich o pomoc przy wydobyciu trupa z głębi. Sprawa zabójstwa wydała się w ten sposób; aresztowano Marfę; wypierała się ona na razie wszystkiego, lecz czując że kara ją i tak nie minie, zażyła następnie trucizny (strychniny) i w strasznych mękach zakończyła życie. W chwilach przedśmiertnych przyznała się do winy i zaklinała otaczających, ażeby pochowano żołnierza, wydostawszy go z morza, bo jej na tamtym świecie, jak utrzymywała, spokoju nie będzie, jeżeli się nie stanie zadość prośbie rzeczonej.

7) Z manją wielkości, wywoływaną alkoholem, mamy prawie że na każdym kroku do czynienia, to też łatwą byłoby rzeczą ją badać, gdyby nie ta okoliczność, że nie możemy każdorazowo widzieć bezpośrednio skutków i ich przyczyny z tego powodu często się ludziom zdaje, że przyczyna leży gdzieś daleko od obserwowanego faktu i, że szukać jej należy nie w alkoholu. Tak np. dla szowinizmu religijnego, plemiennego, społecznego szukają nieraz przyczyn jak najodleglejszych, a one leżą tuż przed nami. Usuńmy alkoholizm piwny z Niemiec, porterowy i dżynowy z Anglji, absyntowy i winny z Francji, winny z Hiszpanji, z Włoch, Węgier, Kroacji, Grecji, wódczany z Rosji i z naszej ojczyzny, opiumowe odurzanie się z Turcji, a świat cały europejski będzie inaczej wyglądał: tytułomanja, obłęd radcowstwa i orderowy, manja religijna, szowinizm wszelaki, złodziejstwa, rozboje, grabieże, tyranje, podboje i inne okrócieństwa ustaną wraz z popędem do kłamstwa i do obłudy.

Gdy się rozpatruje monomanję wielkości u osób wysoko stojących na szczeblach hierarchji społecznej, uważa się ją zwykle za cechę dodatniej natury. W dziennikach podnoszą zawsze, jak gdyby coś ważnego, wszystkie szczegóły przepychu dziecinnego, którym się bawią możni, nic więc dziwnego, że ta manja przechodzi z wielką łatwością coraz niżej i niżej, tak że ją spotykamy już wszędzie, dokąd tylko dotarł czynnik, wywołujący monomanje różnych kategorji. Tak np. pisałem był list, tu we Lwowie, w interesie koniecznym do pewnej pani, wdowy po urzędniku subalternym i tytułowałem ją z wielką atencją przymiotnikiem „Szanowna“. Niewiasta owa strasznie się obraziła, nie raczyła odpisać, a tylko ustnie kazała oświadczyć przez posłańca, że do sług, kucharek i im podobnych innych kobiet pisze się „Szanowna Pani“, zaś do wdów po urzędnikach powinno się pisać zawsze „Jaśnie wielmożna Pani Dobrodziko“. Nie znam osobiście tej „Jasnej Pani“, ale śmiało przypuszczać muszę, że jest alkoholiczką. To samo da się powiedzieć odnośnie do pewnego radcy, w pewnem mieście, który odesłał nierozpieczętowaną kopertę, przysłaną mu z magistratu, z racji tylko tej, że położono adres z tytułem „Wielmożny Panie“, zamiast jak według jego zdania posiadane rangi i ordery tego wymagały, ażeby pisano „Jaśnie Wielmożny Panie Radco Dworu i kawalerze orderów takich to a takich“. Tytułomanja, tak rozpowszechniona u nas, ma być prostym skutkiem głupoty, można na to przystać, ale głupota jest właśnie rezultatem alkoholizmu.

(C. d. n.) *Dr. Benedykt Dybowski.*

Z pism i książek.

Axel Garde: „Henryk Ibsen“ — spolszczył i przedmową opatrzył A. Lange. Lwów. Polskie Towarzystwo Nakładowe 1901.

W książce powyższej, nie znajdujemy ani szerszego rozbioru działalności literackiej Ibsena, ani charakterystyki znakomitego dramaturga, lecz tylko „wykład zasadniczej idei zawartej w dramatach Ibsena.“

Idea ta, zdaniem Axela Garde polega na tem, że każdy człowiek powinien przedewszystkiem odnaleźć samego siebie, to znaczy poznać siebie, siły swoje i cel dążeń — a potem żyć w prawdzie, to znaczy żyć w zgodzie z najgłębszem własnem swojem poczuciem prawdy. W myśl tej idei, dzieli Garde bohaterów i bohaterki dramatów Ibsena na dwie kategorje: do pierwszej należą ludzie chwiejni, słabi, nie znajdujący w duszy swojej punktu oparcia, ani żadnej stałej wytycznej do myśli i działania; do drugiej należą ludzie zrównoważeni duchowo, pewni siebie, świadomi dróg swych i celów. Objawieniem ideału Ibsena jest Solveig („Per Gynt“), która jest w zupełnej zgodzie z samą sobą, jest jednolitą w myślach swych i uczuciach i konsekwentną w działaniu.

Ta idea zasadnicza wiąże w pewną całość organiczną wszystkie dramaty Ibsena, zarówno historyczne, jak społeczno-obyczajowe i czysto psychologiczne. Z punktu widzenia tej idei zapatruje się Ibsen na wszelkie kwestje poruszone, np. na rodzinę lub kwestje społeczne. W małżeństwie powinna być zachowana zupełna samoistność i niezawisłość duchowa stron obu („Domek lalki“). Społeczeństwo nawet nie może krępować swoich pracowników formułami przeciętnej użyteczności i każdy działacz społeczny powinien brać za jedyny probierz postępowania sumienie własne i najgłębsze indywidualne swoje przekonania („Wróg ludu“).

Pod tym względem nie zrozumiano Ibsena i powierzchownie rzecz biorąc, okrzyczano go za wroga demokracji, chociaż w rzeczywistości Ibsen nigdzie w dramatach swoich nim się nie okazał.

Cała ta idea wyświetlona i wykazana jest przez Axela Garde po mistrzowsku, — książka czyta się łatwo i zajmująco — przyczem wartość jej podnosi niemało znakomity przekład Langego i wytworne wydanie (z portretem Ibsena).

I. J.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego Lwów, ul. Kopernika 5.